XXII. Kraków, 1 marca 1919 r. Nr. 5

# „BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 7 kor. 50 hal.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). Telefon Nr. 479

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119.

Redaktor: Konstanty Krumłowski.



## Illustrowany list chórzystki.

...Wynalazłam nareszcie radykalny sposób pozbycia się tego kutwy Hinterstossera. Gdy tylko przyjdzie do mnie śpiewam mu piosnkę z „Dzwonów z Corneville“: „Bo proszę spojrzeć tu i tam!“... Może wreszcie starego szlag trafi'...

Numer pojedynczy 1 kor. 30 hal. — 88 pf.

## Od Wydawnictwa.

Niniejszem zawiadamiamy naszych P. T. Czytelników i Prenumeratorów, iż od dnia 1 marca b. r. podnosimy cenę pojedynczego egzemplarza jak i prenumeratę naszego pisma.

Kolosalna w ostatnich miesiącach ubiegłego roku **zwyżka cen papieru i farb**, a ostatnio skutkiem wypadków politycznych spowodowane **dalsze podniesienie się cen papieru i wszelkich materyałów drukarsko-technicznych**, połączone z nadzwyczajną trudnością ich otrzymania wobec odcięcia naszego kraju od zagranicy, wreszcie **podwyższenie cennika drukarskiego i porta pocztowego** — wszystkie te przyczyny zmuszają nas do **podniesienia ceny naszego pisma**, która i tak nie pokryje w zupełności naszych kosztów, ale przynajmniej umożliwi naszemu pismu przetrwanie krytycznego czasu.

Licząc na wyrozumiałość naszych P. T. Czytelników, którzy dobrze odczuwają obecne położenie prasy polskiej, sądzimy, iż i nadal P. T. Czytelnicy nie odmówią naszemu pismu swego poparcia.

Cena pisma wynosić będzie od 1 marca w koronach:

| | |
|---|---|
| pojedynczy egzemplarz | 1·30 |
| kwartalnie wraz z przesyłką | 7·50 |

w markach:

| | |
|---|---|
| pojedynczy egzemplarz | —·88 |
| kwartalnie wraz z przesyłką | 5·05 |

## „Korona".

Brudna, zmięta, stermoszona,
Pokrajana, obstrzępiona,
Pędzi żywot swój plugawy
Od szeregu lat — korona.

Bierze ją kto potrzebuje
I kto chce — do woli macka —
Kiedyż wreszcie nas opuścisz
Prostytutka austryacka?!!...

## Dowód poszanowania.

Chłop ruski jest, jak wiadomo, ciemny i głupi, nic też dziwnego, że szczególniejszym szacunkiem otacza każdy kawałek zapisanego lub zadrukowanego papieru, widząc w tem jakiś akt urzędowy, tak zwane przez niego „pyśmo".

Na odpuście, czyli „prażniku" w pewnej wsi w Galicyi wschodniej, czyli na Ukrainie, znalazło się sporo okolicznych jegomościów z żonami i córkami. Wieczorem młodzież i niewiasty rozpoczęli tańce (a było pośród gości właśnie kilku kleryków na ożenku...), starszyzna wyniosła się do sąsiedniej izby na odpustowego ferbla.

Zabawa przeciągnęła się do rana. Ten i ów jegomość, gdy go przycisnęła naturalna potrzeba, wymykał się chyłkiem i załatwiał z pośpiechem za stodołą, ale przyznać trzeba, że każdy, jako cywilizowany człowiek, posługiwał się przy tem i papierem...

To też trawnik za stodołą wyglądał po tych odwiedzinach, jak dziwna mozajka...

Gdy się tam nazajutrz rano znalazł gospodarz sam, by po odjeździe gości zaczerpnąć świeżego powietrza, oku jego przedstawił się widok niezbyt ponętny...

Wrócił więc co prędzej na plebanię i kazał na wskazane miejsce pójść Iwasiowi, używanemu zwykle do „nadzwyczajnych poruczeń", z czego się zawsze ku ogólnemu zadowoleniu wywiązywał, i zrobić tam porządek.

Sam jegomość położył się spać.

Po południu, by się przekonać, czy nakaz wykonany, idzie za stodołę i widzi ku swemu oburzeniu, że wszystko na tem miejscu, na którem rano zostawił.

Wraca więc pospiesznie i wzywa Iwasia *ad audiendum verbum*, ale ten się tłumaczy, że się bał cośkolwiek ruszyć.

— Dlaczego? - pyta zaciekawiony jegomość.

— A bo tam, proszę otca dobrodija, pry kużdym kawałoczku buło pyśmo! To ja si bał — mówił Iwaś, skrobiąc się za uchem.

### Na Grzegorzkach.

— Mamo! Mamo!... Bo Felek połknął szóstkę.

— Nie drzej się, raku sakramencki!... I cóż z tego, że ją połknął... Miał ją ojciec przepić, to lepiej, że ją Felek połknął..

## Budzik.

(Obrazek z życia).

Stary szlagon postanowił niespodziewanie odwiedzić swego syna, który w Krakowie studyował prawo (ale chętniej i częściej, jak mówiono, chodził na lewo).

Pewnego dnia rano, gdy synalek jeszcze chrapał, zapukał stary do jego drzwi. Gdy mu otwarto, przekonał się ku ogromnemu swemu zdziwieniu, ale i oburzeniu, gdyż choć od lat kilku wdowiec, chadzał przecież stale drogą cnoty, że syn nie był sam, ale w towarzystwie młodej kokoty, która tam wiocznie także spała, gdyż była w zupełnym negliżu.

— A to kto? — pytał syna, gdy młoda osóbka schowała się za drzwi szafy, by się jakoś ogarnąć. W to miejsce stary ciągle łypał okiem.

— To mój budzik!... — odparł syn. — Bałem się, bym się nie spóźnił na wykłady i dlatego prosiłem Stasię, by spała u mnie na kanapie i budziła mnie, kiedy będzie potrzeba...

Stary widocznie uwierzył, gdyż w dalszym ciągu rozmowy nie wrócił już do tego tematu. Był zaś jakoś tak czułym dla swego jedynaka, że temu się to już zaczynało nie podobać.

Ale cóż robić?... Ojciec przyjechał, trzeba udawać porządnego. Poszedł więc na wykłady, zostawiając ojca w mieszkaniu, a razem z nim Stasię, by posprzątała.

Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy w południe powrócił do domu. Drzwi mieszkania zamknięte, z ojca ani śladu.

Poszedł więc do stróżki, u której stale klucz zostawiał i od niej dowiedział się, że starszy pan zmuszony był nagle wrócić do domu, ale zostawił list do niego.

Skwapliwie rozerwał kopertę i czytał tam, co następuje:

„Drogi Synu!

Twój budzik bardzo mi się spodobał, zabieram go więc ze sobą na wieś. Jestem już stary, lubię czasem zaspać, a chyba wiesz, że pańskie oko konia tuczy... Dziś już takie czasy, że my, starzy, musimy się uczyć rozumu od was, młodych. Tobie w mieście łatwiej się będzie postarać o nowy budzik, który ci tamten zastąpi... Bardzo Cię proszę, chodź pilnie na wykłady, bo z nich wiele możesz skorzystać.

Panu Bogu Cię polecam Ojciec".

Cóż było robić?... Trzeba się było pogodzić z rzeczywistością, zwłaszcza, że stary, zapewne dla otarcia łez, dołączył dwie setki.

## Dwie kawiarnie.

### W kawiarni pani Pietroniowej przy ulicy Karmelickiej.

**„Siódma wieczór!... Zamykamy!**
**Kończ posiłek robotniku!**
**Zamykamy! Bo Magistrat**
**Kar, sekatur ma bez liku!**

**Idź do domu wyrobnico**
**Z dzieckiem głodnem, z dzieckiem chorem,**
**Bo „fajeramt" muszę robić**
**Już o siódmej nad wieczorem!**

### W kawiarni „Wampir" przy ul. Sławkowskiej.

**„To dopiero druga w nocy,**
**Proszę, proszę do stolika!**
**Czy pan widzi? Te kobietki!**
**Czy pan słyszy? Gra muzyka!**

**Więc czy tokaj, czy madera?**
**Czy zamrozić mam szampana?**
**My dopiero zamykamy**
**Lokal nasz o siódmej zrana!**

## Dom bez śmiechu.

Dyrekcya jednego z kino-teatrów zaręcza słowem, że publiczność nie miała racyi oburzając się głośno na przedstawieniu filmowem „Dom bez śmiechu". Dyrekcya oświadcza:

„Dom bez śmiechu" wygwizdany!
Na obronę się nie silmy!
Bo my mamy w swym programie
Pierwszorzędne tylko filmy!

„Dom bez śmiechu!..." Arcydzieło!
Dom bez śmiechu!... Sztuki chwała!
Ale cóż? Publiczność głupia,
Nic a nic się nie wyznała!

Nie wierz więc cna Publiczności
Konkurencyjnemu echu:
„Film bez treści, treść bez sensu,
Sens bez domu, dom bez śmiechu!"

### Fatalne qui pro quo.

Nieszczęście ma to do siebie, że chodzi po ludziach, a nie po lesie, a powodem jego może być, jak się o tem przekonała panna Salcia, i nieznajomość języka polskiego.

W pewnem towarzystwie zabawiano się deklamacyą różnych utworów, swoich i obcych. Była tam i panna Salcia, a gdy na nią przyszła kolej, wygłosiła z uczuciem poemat, w którym znajduje się ustęp:

„Patrzę w okno, kto tam stoi?
Serce mówi, że to on!..."

Ale panna Salcia myliła się dość często w używaniu przypadków (co się zresztą jej współwyznawcom i współwyznawczyniom dość często zdarza...) i wbrew woli, ale na swą odpowiedzialność w ten sposób poprawiła autora:

„Patrzę w okno, kto tam stoi?
Serce mowi, że to jemu..."

Burza oklasków była nagrodą i uznaniem dla deklamatorki.

### Sielanka.

— Mamo!... Do garnka z mlekiem wpadła mysz!

— Wyjąłeś ją!

— Nie.. Ale wrzuciłem kota do garnka!

## Dowcipny Bernardyn.

W pewnej karczmie, do której zajechał kwestarz Bernardyn, popasało już dwu Jezuitów którzy wcześniej tam przybyli. Braciszek wszedł pokornie do izby, a widząc dwu duchownych, pochwalił, jak się należało, Pana Boga, a następnie zapytał:

— A dobrodzieje z którego też zakonu?

— My z Towarzystwa Jezusowego — odpowiedział jeden z nich.

— Tak?... Z towarzystwa Jezusowego?... A z którego też?...

— Jakto z którego?

— Przy urodzeniu, czy przy śmierci?

— Nie rozumiem!...

— Ja to dobrodziejom zaraz wytłumaczę... Przy urodzeniu był wół i osioł, przy śmierci dwu łotrów... Widzę dwu dobrodziejów, więc dlatego się pytam...

Tenże sam kwestarz znalazł się raz w mieście w restauracyi. Przy sąsiednim stole siedział jakiś młodzieniec, który chcąc sobie zakpić z Bernardyna, zaczął paznokciem uderzać w takt o szklankę i powtarzać:

— Dyn, dyn, dyn... Bernardyn...

Ale ten nie został dłużnym odpowiedzi, uczynił tosamo, co wesoły młodzian ale w inny takt i mruczał sobie pod nosem, ale tak, aby tamten mógł słyszeć:

— Dyna-dyna! Dyna-dyna!... Całuj... w ucho Bernardyna!...

## „Pokarm a inteligencya".

„Goniec krakowski" przynosi w jednym z ostatnich numerów artykuł pod powyższym tytułem, w którym autor dowodzi, że odżywianie się mięsem wpływa na rozwój inteligencyi. N p. dzicy ludzie pokarmu mięsnego nie używają wcale, a żywią się przeważnie jaszczurkami i robakami.

To teorya bardzo trafna
I wyborna. przy tem rada,
Kto chce być inteligentnym
Niechaj tylko mięso jada!

Lecz któż chrząszcze i jaszczurki
Na pół żywe w szczękach łupi?
Jak teorya ta poucza
Ludzie dzicy, ludzie głupi.

Wynikałoby więc z tego,
Że w redakcyi *Ku-ry-je-ra*
Nikt nie jada mięsa — tylko
Jaszczurkami się obżera!

### Przy asenterunku.

Odbywa się przegląd powołanych do służby w pospolitem ruszeniu, czyli tak zwany *musterunek*.

Komisya urzęduje siarczyście, pan doktor za *geignet* ukazuje każdego, kto ma dwie nogi i bodaj jedno oko... Bo ojczyzna jest w kłopocie...

Zgłasza się jeden popisowy i na zapytanie, co mu dolega, odpowiada, że jest chory na serce.

A pan doktor na to:

— Mój drogi!... I pan pułkownik i ja moglibyśmy tosamo powiedzieć o sobie, bo obaj jesteśmy sercowo słabi... *Geignet!*

Następny był chory na reumatyzm, usłyszał też tosamo, z tą jedynie zmianą, że tak pan pułkownik jak i pan doktor mógłby powiedzieć o sobie, że cierpienia reumatyzmu dają się im we znaki.

I ten także poszedł pod karabin.

Gdy kolej przyszła na Icka Silberguldena, ten stanął śmiało przed komisyą, a gdy go pan doktor zapytał, co mu dolega, odpowiedział otwarcie:

— Ja jestem, z przeproszeniem wysokiej komisyi głupkowaty!

Już pan doktor chciał powtórzyć swe stereotypowe: „Tosamo mógłby o sobie powiedzieć pan pułkownik i ja", ale się wczas połapał i orzekł:

— No!... Ten się w samej rzeczy do służby nie nadaje!

### Z wykładu.

— Grekom, proszę pań, ogromnie dokuczały wiatry... Pozbyli się ich i odetchnęli dopiero wtedy, gdy złożyli bogom ofiarę..

### Z dawnych austryackich praktyk.

Pan zarządca magazynu wojskowego zrobił do wyższej władzy raport, że myszy rozmnożyły się nadmiernie i wyrządzają ogromne szkody w zapasach.

W odpowiedzi na to nadszedł rozkaz, aby zakupić pewną liczbę łapek na myszy i rozstawić w magazynie.

I tak się stało, ale to nic nie pomogło. Myszy dalej robiły szkody... Zjechała więc komisya fachowa, której przewodniczył jakiś pułkownik artyleryi. Taki pan zna się na dziurach armatnich, więc się też powinien znać i na mysich.

Znał się też widocznie na tem, bo zaraz na wstępie zauważył, że łapki wprawdzie rozstawiono w odpowiednich, ściśle odmierzonych odstępach, ale ich nie pootwierano.

Zapytał więc o to pana zarządcę, a ten odpowiedział:

— Melduję posłusznie, panie pułkowniku, tego nie było w rozkazie!... Tam wyraźnie rozporządzono, by je rozstawić, ale nie wspomniano ani słowem, by je otworzyć... A ja się trzymam ściśle litery prawa... Zresztą nie wyznaczono mi kredytu na przynętę...

## Sąd branki.

Przyjaźni nierozłącznej
Zawarli raz przymierze
W Normandyi pięknym kraju
Odważni dwaj rycerze.

Gdy Zygfryd obdarł kupca,
Uczciwie łupy liczy
I Albertowi daje
Połowę swej zdobyczy.

Gdy Albert znów pieniądze
Na kredyt wziął od żyda,
Połowę przegrał w karty,
Pół schował dla Zygfryda.

Napadli raz gospodę,
(A pić lubili wiele),
Pod jednym stołem legli
Pijani przyjaciele.

Spotkali gdzie dziewczynę,
Co godna ich miłości,
To wtedy o pierwszeństwo
Miotali zwykle kości.

Aż raz w Normandyi kraju
Zabrzmiały surmy zbrojne
I król ogłosił z Turkiem
Na śmierć i życie wojnę!

Lecz Zygfryd bez Alfreda
Ach! nie byłby się obył,
Więc Zygfryd wraz z Alfredem
Dosiedli swoich kobył.

Wrogowie wnet wybici,
A siostry ich i córy
Przed natrętnością wojska,
Pouciekały w góry.

Gdy spokój znów zawitał,
Na spacer obaj pośli,
Spotkali cud huryskę
Ukrytą wśród zarośli.

Poznali wartość wdzięków
Jej pieszczonego ciała
Tem więcej, że li tylko
Ta jedna pozostała.

Rzekł Zygfryd do Alberta:
Masz skarby, co mam zabierz,
Lecz piękne dziecię Wschodu
To będzie moja grabież!

O! Nie! Ja ją zabiorę!
Rzekł Albert do Zygfryda,
A w zamian dam ci weksel,
Zeskontuj go u żyda!

Nie! nie! — Dostają broni.
Mnie albo tobie biada!
W tem Fatma przestraszona
Pomiędzy miecze wpada:

Nie wadźcie się rycerze!
Nie znoszę stali blasku
Na uwiedzenie czekam
Nie sama jedna w lasku!

Z mą siostrą się tu skryłam.
Schowajcie miecze ostre!
Niech jeden mnie uwiedzie,
A drugi moją siostrę...



### Źle zrozumiała

Było to w tych czasach, gdy głośny był w Galicyi ksiądz Stojałowski i jego polityczne występy.

Zdarzyło się, że w wagonie kolejowym znaleźli się naprzeciw siebie z jednej strony mama z dorastającą corką, z drugiej strony młody facet.

Mama drzemała, młodzi ludzie rozmawiali, naturalnie o Stojałowskim.

Nagle mama się budzi i słyszy jak młody człowiek stawia pytanie:

— A widziała pani już Stojałowskiego?...

Zanim córka miała czas odpowiedzieć, wyręczyła ją mama.

— Nie, mój panie!... — zawołała zaperzona. — Moja córka nie widziała i widzieć nie chce, a jeśli go pan pokaże, to zawołam konduktora!...

### Herbata z rumem.

— Pan mecenas zapewne pozwoli herbatki z rumem?... Taką pan pija?

— Tak, pani dobrodziejko!... Z rumem, ale bez herbaty!...

### Fatalne omyłki druku.

*Z ogłoszenia:* Swinka ukraińska, jeszcze w dobrym stanie, choć już używana, tanio do pozbycia.

*Z nekrologu:* Była to bardzo dojna kobieta. Nie odmawiała nikomu po nocy... Dawała chętnie i często...

*Z nowelki:* Z biura szefa wyszła panna Lola ogromnie sprasowana.

*Z odezwy:* Kandydat naszego stronnictwa został nareszcie wyprany.

*Z powieści:* Ujrzawszy swe trzy ciotki, których już lata całe nie widział, zawołał z radością: „Ach! Jak się cieszę, widząc tyle miłych kości!"

*Z protokołu zajęcia:* Egzekutor olaksował nogi jelenia i kuper, mający należeć rzekomo do gospodyni dłużnika.

## Z góry czy z dołu?

Tylko miłość teatralna
Bywa wzniosła — bywa czysta,
W aktoreczce z tingel-tanglu
Zakochał się — finansista!

On — miał wielki dom bankowy,
Gdzie najpierwszą był osobą,
Jako szef zaś — kilkunastu
Urzędników miał pod sobą.

Ona miała dwa pokoje,
Czynsz z nich gażę jej pożera,
A nad sobą dyrektora,
Reżysera — et cetera.

Jakżeż mu, gdy wszedł w jej progi
Finansowe serce drżało.
Ona zaś drzwi zastępując
Tak odezwie się nieśmiało:

„Daruj, że poruszę kwestyę
Delikatnej dość natury,
Otóż widzi pan dobrodziej,
Ja pobieram gaże — z góry!"

Tu zamilkła figlareczka
I znów ciągnie po przestanku:
„Pan to pojmiesz bo podwładnych
Masz pod sobą dosyć w banku!"

„Ach! Pojmuję — rzecze bankier —
I decyzyę dam wzajemną:
Ja z zasady tylko z dołu
Płacę tych co są podemną!



— Gość żąda, by mu dać na prędce coś dobrego ciepłego z kuchni.

*Kuchareczka:* Dobrze! Niech tu sam przyjdzie!



— Proszę uważać, bo ja noszę sztylet za pończochą!

— Dziękuję za ostrzeżenie! A co pani tam robi?

— Wyjmuję go właśnie, żebyś się pan nie skaleczył w rękę!



— Piękna maseczko! Czy mogę cię prosić o chwilkę poufnej rozmowy?

— Dokąd to prowadzi, mój panie?

— Do gabinetu z szampanem!...



— Dwa razy zaledwie upiła się w gabinecie i już jej się zdaje, że jest chórzystką!



— Dawno pana nie widziałam w tym lokalu!

— A tak, byłem jakiś czas na Południu!

— I już cię wypuścili?



— Zemdlała! Nie może przyjść do siebie! Ratuj ją doktorze!

*Młody lekarz* (do siebie): Hm! Spróbujmy! Może przyjdzie do mnie!



— Dowiedziałam się, że mnie zdradzasz! To niegodziwość z twej strony, Arturze!...

— Ja nie jestem Artur.

— Przepraszam! Alfredzie!... Te imiona mylą mi się, bo na tą samą literę się zaczynają.

— Mnie jest na imię Bolesław.

— Bolesław?!... No widzisz!... „B“ jest tak blisko przy „A“!



— O! Raju najsłodszy! Jakżeż panienka wygląda?

— Straszne miałam przejście!... Bandyta zakradł się w nocy do mego pokoju. Ujrzawszy go krzyknęłam: „Weź moją niewinność, a zostaw mi wszystko!“...

— A on?

— Zabrał mi wszystko, a zostawił niewinność!... Podlec!

# Odpowiedzi grafologa w następnym numerze.

### W Esplanadzie.

Podsłuchane.

— Państwo pozwolą, że was wzajem zapoznam: pani Berger, pan Wasserberger.

— Hm!... To pani tak się nazywa, jak mój koniec!... — rzecze śmiejąc się jowialnie pan Wasserberger.

### Słuszny powód narzekania

Gdy nad panem Taubelesem ubolewano, że choć zdolny prawnik, tak powoli awansuje, on rzekł z boleścią:

Tak to już losy zrządziły!... Inaczej być nie może!... W ósmym dniu życia ucięto mi moją karyerę...

## Znaleziony pierścień.

Opowiada katecheta
Jak w cudowny sposób nieraz
Rzecz zgubiona się znajduje.
Kto da na to przykład teraz?

Więc się na to zgłasza Andzia,
Malec mądry tak jak rzadko,
Ja opowiem tu wypadek
Jaki miał mój dobry tatko!

Miał on pierścień z dyamentem,
Który błyszczał, że aż miło.
No i raz go zgubił z palca
I nie można znaleźć było.

Mama pyta się stroskana
I o zgubę cenną trwożna:
„Gdzieś ostatni raz miał rękę
Tam najpewniej szukać można!“

Tatko nie wie, nie pamięta!...
Trza przeboleć, trudna rada!
Z znalezieniem tej pamiątki
Zrezygnować mi wypada!

Lecz bez racyi były mamy
Rozpaczania i wymówki.
Gdy się bona rozbierała
Pierścień wypadł jej z sznurówki!

### Napędził mu strachu.

Pan profesor chirurgii, jak zresztą każdy uczony człowiek, był też ogromnie i roztargnionym i nieraz zdarzało się, że przez zapomnienie zostawił w ranie chorego jakieś narzędzie lub zwitek gazy, o czem przekonywano się dopiero później, gdy rana zagoić się nie chciała.

Wiedzieli o tem chorzy, wiedzieli i lekarze, więc też uważali na pana profesora, ale nie zawsze ze skutkiem.

Raz operował pan profesor jagiegoś jegomościa, cierpiącego na dolegliwości żołądka. W tym celu konieczne było otwarcie jamy brzusznej, czyli tak zwana *laparatomia*.

Wszystko odbyło się *lege artis*, ale rana w żaden sposób zagoić się nie chciała, co wprowadzało w podziw asystentów, którzy zebrali się koło łoża chorego.

— Już trzeci tydzień mija... — zauważył jeden z nich.

— Tak!... Pewnie tam w środku profesor znów coś wedle zwyczaju zostawił.

W tej chwili otwarły się drzwi, profesor wsunął przez nie głowę do sali i zapytał:

— Moi panowie!... Nie widzieliście gdzie mych kaloszów i parasola?.. Akurat trzy tygodnie, jak je tu przyniosłem..

Chory, słysząc to, jęknął boleśnie i chwycił się za brzuch. Zdawało mu się, że czuje wewnątrz ukłucie drutów parasola.

## Ferdek Eleuteryk.

Roz sie było zdarzajonce, jak uczy historyją, że jakiś cwany binios był bez imaginacyje jadoncy na koronacyje i bardzo mu sie tam podobało.

Ale co dawnij można było być robioncym, to sie dziś z pewnością nie udo i skrós tygo właśnie i dla jenszych jeszcze powodów nie byłem do Warsiawy na Sejm wyjiżdżajoncy, lecz siedze se w Krakowie z przeproszyniem na... stołku i chwale Pana Boga jak umiem. Przez imaginacyje może sie tam i byłem znajdujoncy, jednakowoż grzyszne moje ciało bez ten cały czas nie ruszało sie z Krakowa.

Gdyby mnie jaki mękol był pytajoncy, jakie to były te powody, skrós których byłem w Krakowie zostajoncy, to musiołbym mu być odpowiadajoncy, że naprzód dlotygo, iż mnie posłem nie wybrano, a tak za bezdurno, jak mówi brat Ukrainiec, a Siapsia dodaje: „na własny koszt i niebezpieczyństwo“ knajać aż do Warsiawy sie nie opłaci. Wisłe mamy i w Krakowie, może nie tak szyroką jak tam, ale w każdym razie brudnijszą i do tygo z Rudawą.

Gdybym był naprzód wiedzioł, że każdy poseł dostanie w grabe miesiencznie tysionc piencset marków, co na korony jest prawie dwa razy tyle, a marszałek nadto jeszcze i trzydzieści tysincy rocznie na koszta reprezentacyji, byłbym może pozwolił sie wybrać posłem, a kto wi, czy nie marszałkiem, choćby tam ksiądz Okoń był sie niewiedzieć jak gniwajoncy. Swinte zasady mom, a w razie potrzeby moge je i odminić, hopy lubie być bieroncym, bele ich było ino dużo, a u nas przecie na posła wienkszych kwalifikacyji nie potrza.

Ale trudno!... Już sie stało i to sie nie odstanie, a co sie nie było stajoncem dziś, może sie stać jutro, to jest przy następnych wyborach, bo te posły prendzyj czy późnij wezmą sie za makówy i rozeńdą do domów, aby być innym mijsce robioncy.

To jest wienc pirszy powód najlornijszy. Zaroz za nim idzie drugi. Do Warsiawy daleko, na piechty knajać nimożno, boby se człek zdar do szczętu adachy, a szpadały z cyn jeszcze nie popuścili. Trzebaby wienc jechać koleją, a to nie należy dziś do przyjimności ze względu na brak wongli i szyb w oknach. A jo sie musze przyznać, że jestem z przyrodzynia bardzo delikatny i szczególnij czuły na wszelakie zakatarzenia. Dlotygo tyż nie jestem sie z domu ruszajoncy bez gumowych... kaloszy. A teroz chcąc se coś gumowygo być sprawiajoncym, trza na to wydać majontek, ponieważ zaś nie jestem ani dostawcą, ani urzędnikiem cyntrali, ani oaskarzem, ani z przeproszyniem kaminicznikiem, zostołem w Krakowie.

Trzeci powód jest tyż!... Czekołem na braci Czechów i Ukraińców, którzy mieli przyknajać do Krakowa, Czechy po drodze do Wieliczki po sól, a Ukraińcy do Żywca, gdzie chcieli złożyć osobiste podzinkowanie panu Karolowi Stefanowi, że mo takigo morowygo otroka, co na som jego widok ich brzany z wielgij ochoty aż po nogach... sie klepią. Nie doczekołem sie ani jednych ani drugich, a wielgo to szkoda, gdyż magistrot byłby spewnością był urzondzajoncy na prześwincie miłych gości raut w Starym Tyjatrze, albo choć proszony obiod w wojennyj kuchni obewatelskij, dlotygo sie tak nazywajoncy, że sie człek po żarciu zaminio w karabin maszynowy.

Bez tego Wilusia, co sie teroz Wasyl nazywo, nie pije już żywieckigo piwa. Każdy kufel, jaki przedemną postawiono, przypominoł mi tego wielgigo z przeproszeniem poletyka i takie mnie ogarniało obrzydzenie, że sie już bołem o siebie, iż sie bede może od wszelakij trunkowości odzwyczajajoncy.

Już to każdy Wiluś, trza przyznać, to musi mieć w swyj makówie jakieś fiufiu i każdymu sie zdaje, ale ino zdaje, że jest straśnie mondry. Tamtemu zachciało sie być cysorzem całygo świata, a temu, jako że jest młod-zy i mo pstro w makówie, przywidziało sie, że jest akurat jakby stworzony na atamana Ukrainy. Tata mo hopy, bo pewny interes to jest zawdy kławy więc se synek może być na zabawe w wielgigo męża stanu pozwalajoncym.

To jednak do rzeczy nie noleży, bo jest jeszcze czworty powód mojigo zostanio w Krakowie, niemnij walorny jak pirszy, a może nawet i walornijszy.

W agitacyji wyborczyj nie byłem udziału bioroncy, bo nie jestem rozumiejoncy wyborów bez kiełbasy i koniecznyj do nij trunkowości. Już po wyborach i można se cyc urządzić, jeżeli kto mo za co i pod tym względem Kraków był w chwili otwarcia Syjmu szczęśliwy, bo tam przez pirsze trzy dni syjmowe zakozano pono sprzedaży silnyj z mocną, bretnalowyj, głombikowyj i jak sie one tam jeszcze nazywają. A czymże se odwilżyć gardło, gdy w nim zaschło? Cheba nie wodą, w któryj lubią być różne złośliwe gady pływajonce, które, nic sobie z pana fizykowych rozporządzyń nie robiąc, czyhają ino na ludzką zgubę.

I to mnie ostatecznie przekonało, że lepij zostać w Krakowie, niż bawić sie w rezykanta i narazić na szwank swoje zdrowie, a może i życie, mogące sie jeszcze przydać w potrzebie.

A że otwarcie Syjmu na własne kapowidła nie byłem ogłondajoncy, to tyż mnie nie boli, nie ruszajoncy sie bowiem z Krakowa zobocze to wszystko w kinie, co daleko tanij wypadnie niż podróż do Warsiawy.

Zresztą gdybym był pojechoł na Syjm, któżby był tymczasem w Krakowie koalicyjne misyje przyjmujoncy?..

### W roztargnieniu.

Odbyło się obrzezanie najmłodszej pociechy państwa Pufeles... Po ceremonii spisano odnośny akt, a ojciec noworodka, na zapytanie o nazwisko, kazał w rubryce, kto jest ojcem, napisać: „J. Pufeles i Spółka“, gdyż tak brzmiała firma, w urzędzie zaprotokołowana.

### Nowe stronnictwo.

— Ja ci powiadam, że to nowe stronnictwo, które powstało, powinno było zgłosić swych własnych kandydatów, a byliby z pewnością przeszli i to kolosalną większością!

— A cóż to za stronnictwo?

— To jest G-Decyn...

— O takiem nic nie słyszałem dotąd...

— A jednak sam do niego należysz!

— Ja?

— Tak!... To są tak zwani „Golidemokraci“, czyli krótko „gołod..cy...“ Tu należy każdy, kto się na wojnie nie dorobił majątku...

## Zdradny awans.

Gdym był jeszcze praktykantem
W pewnem wielkiem biurze,
Miałem skromne wymagania
Pretensye nie duże..

Mój nadradca bal wydawał
I w młodzieży braku,
Kazał wszystkim praktykantom
Zjawić się we fraku.

Każdy z nas więc pani domu
Czołobitność czyni
I ja byłem przedstawiony
Pani nadradczyni

Mierzy mnie, aż krew w mych żyłach
Lodem mi się zetnie,
Z za wachlarza zaś bąknęła:
„Zbudowany setnie!“

Choć na skromnym posterunku
W kancelaryi służę,
Lecz bywałem u szefowej
Kiedy szef był w biurze

Pani ta z protegowania
Młodych ludzi słynie:
Uzdolnienie masz wyborne
Awans cię nie minie!

Dotrzymała. W siódmej randze
Jestem urzędnikiem,
Skończę da Bóg — komisarzem,
Albo — tabetykiem!

## Z listów Hermogenesa Klapy.

Najmilsi!

Pobyt w Paryżu, nawet w charakterze urzędowym, w jakim ja się tutaj znajduję, jako delegat redakcyi *Bociana* na kongres pokojowy, muszę przyznać jest na zwyczaj przyjemny. Kto wie, czy po wojnie i zawarciu pokoju nie zdecyduję się stale tutaj osiąść.

Roboty mamy dość, posiedzenia odbywają się bowiem prawie codziennie, aby módz dać dyrektywy najrozmaitszym misyom, jakie się stąd wysyła do różnych krajów Europy, aby je przekonać, że my tutaj nie zasypiamy gruszek w popiele, ale pracujemy w pocie czoła tak w dzień, jak i w nocy zwłaszcza, że w Paryżu właściwe życie zaczyna się dopiero w nocy.

Nie wiem, czy i dawniej tak było, czy też jest to następstwem wojny. Wówczas, w obawie przed napadem lotników niemieckich ludność paryska załatwiała wszystko w nocy, w dzień szukając bezpiecznego schronienia w piwnicach i różnych kryjówkach. Ale też zato osuszono te piwnice gruntownie i dziś nawet tutaj bardzo trudno spotkać się z jakim przedwojennym buteljansem. Wojennego bowiem dość, ale lichy podobnie jak i u nas.

My, Polacy, mamy tutaj bardzo wyrobioną markę, czego dowodem, że ilekroć składa się jaką misyę, mającą jechać do Polski, kandydatów całe zatrzęsienie, a każdy pyta, czy też zatrzyma się w Krakowie i jak długo. Ogromnie byłem ciekawy, co nam zjednało te sympatye koalicyjników i dowiedziałem się z ust ich własnych, że przyjęcia, jakie się urządza na ich cześć.

Z prezydentem Wilsonem od czasu mej u niego audyencyi, z której zdałem Wam wyczerpujące sprawozdanie w poprzednim liście, utrzymuję jak najlepsze stosunki i muszę się pochwalić, że mnie tak polubił, iż zaproponował mi wyjazd do Ameryki, dokąd podążył wcześniej, niż pierwotnie zamierzał, a to z powodu kategorycznego rozkazu żony, która, dowiedziawszy się z mego listu o jego niedyspozycyi, wezwała do powrotu, aby pod jej czułą opieką mógł przeprowadzić radykalną kuracyę.

Otrzymawszy jej notę, popatrzył na mnie z wyrzutem i rzekł:

— Klapa!... I znów tobie mam to do zawdzięczenia... Że też ty nie możesz utrzymać nigdy języka za zębami!

— Wuju! — ja mu na to. — Niech mnie jasny szlag trafi, jeśli tu mój język w grę wchodzi...

— W takim razie pióro!... Jeśli wobec tego pokój światowy nie dojdzie do skutku, ty całą winę ponosisz i będziesz musiał ze swej gaży pokryć koszta udaremnionej konferencyi. A wyniesie to sporo, bo i ja policzę sobie odpowiednie mej randze dyety!

Z tego się przekonałem, że wszyscy prezydenci na świecie, czy to z tej, czy z tamtej strony oceanu, są jednakowi i każą sobie płacić słono za swą pracę dla dobra ogółu i poświęcenie.

Na wyjazd do Ameryki naturalnie się nie zgodziłem, już choćby tylko z tej prostej przyczyny, że morska podróż mi nie służy i na samo jej wspomnienie dostaję mdłości, jak się o tem przekonałem onegdaj. Byłem obecny na zebraniu towarzyskiem delegatów i delegatek. Mówiono bardzo szeroko o podróżach morskich i to tak na mnie podziałało, że nie byłbym dolazł do domu, gdyby mnie nie byli odprowadzili dwaj przyjaciele, widocznie nie tak wrażliwi, jak ja.

Cóż zresztą robiłbym w Ameryce, zdala od kochanego Krakowa, do którego tak się przywiązałem, jak nasi syoniści. Ogłaszają, że są obywatelami wolnej Palestyny, nie Polski, a opuścić nas nie chcą, tak im tutaj dobrze.

Do załatwienia sporu czesko-polskiego i ja też przyłożyłem rękę, pomagając Dmowskiemu, który miał z Czechami trudny orzech do zgryzienia. Ostatecznie we dwójkę udało się nam ich przekonać, że Wieliczka jest polską, choć był tam raz Czech dyrektorem kopalni, wobec czego zdecydowali się narazie zrezygnować z jej zajęcia. Chwilowo soli im nie potrzeba, zamiast niej używają sacharyny, której wielkie zapasy zagarnęli w Boguminie.

Natomiast co do zagłębia węglowego śląskiego oświadczyli kategorycznie, że „to sem evident czeski węgiel, bo się licho pali, ale za to sakramencko kopci“... Niech sobie koalicya mówi i robi, co chce, oni co raz wzięli w swą łapę, to się już musi do nich przylepić.

Taka polityczna operacya nazywa się w ich języku *der böhmische Zirkel*.

Ale Czesi nie tylko do nas mają pretensye. Oni od każdego z sąsiadów chcieliby coś wytargować, aby utworzyć wielkie państwo, sięgające od morza do morza (jeszcze się nie zdecydowali, od którego do którego...)

Po załatwieniu się z Czechami i odprowadzeniu Wilsona na kolej, wybrałem się do Amarangen w Holandyi, aby tam odwiedzić mego politycznego przyjaciela, do niedawna jeszcze cesarza Niemiec i króla Prus, a obecnie biednego, bezdomnego wygnańca, który w samej rzeczy byłby zadowolony, gdyby mu ofiarowano wóz Drzymały, pozwolono w nim objeżdżać Europę i wygłaszać mowy agitacyjne.

Zastałem go w domu, czytającego Pismo święte.

Gdy mnie ujrzał zawołał:

— Klapa!... Jakże się cieszę!

Ja mu na to:

— A ja!... Jakże wogóle powodzi się waszej cesarskiej mości?

— Jak widzisz!... Pod psem... Dziś żałuję, że cię nie usłuchałem, gdyś mi radził zawarcie pokoju!... Byłby człowiek wyszedł bodaj z honorem... A dziś?... Chyba postaram się o koncesyę na kino lub panoramę... A jako weteran mam do tego prawo... To ciche i bezczynne życie, powiadam ci, już mi bokiem wyłazi. Do Niemiec już nie wrócę, bo to kraj niewdzięczny, ale w ostateczności wypadku zdecydowałbym się nawet objąć posadę króla palestyńskiego. Ofiarowano ją w swoim czasie Albertowi belgijskiemu, jako potomkowi Gotfryda, ale co jemu po tem, skoro ma swą Belgię?... Chyba nie będzie chciał jedną nogą stać tu, a drugą tam, bo byłaby to dość niewygodna pozycya... Ja i z Palestyny potrafiłbym zrobić mocarstwo światowe... Może pogadałbyś o tem z doktorem Thomem i wysondował, jak on się na tę kwestyę zapatruje?

— Zrobiłbym to bardzo chętnie, ale dr. Thom bawi teraz w Warszawie na Sejmie i zajmuje się sprawami Polski, nie Palestyny...

— To źle!... To niedobrze!... Zostałem sam, jak palec, bez nadziei jakiejś pomocy lub ratunku!... Dawniej działy się cuda, dziś już nie! Ot wszak w r. 1807 uratowała Prusy i dynastyę słaba kobieta, królowa Luiza... Ale ja już straciłem głowę!

— Pozwolę sobie zwrócić uwagę waszej cesarskiej mości, że w danym wypadku bynajmniej głowa w grę nie wchodziła... Zresztą dziś nie powiodłyby się stanowczo podobne zabiegi... Tam był Napoleon sam, a tu koalicya składa się z tylu członków!... Jedna taka Luiza, choćby nawet z największem poświęceniem się, absolutnie nie wystarczy!

— Tak!... Ja też dlatego rezygnuję z tego... Ale radź, co robić? Każdy z mych kuzynów i przyjaciół wyszedł lepiej odemnie, na mnie jednym się skrupiło!... Nie mówiąc naturalnie o biednym Mikołaju, ale on już nie żyje, więc go nic nie boli. A ja żyję i chcę żyć, a nie mogę! Gdybym bodaj mógł się dostać do Raminten i tam zacząć gospodarstwo rolne na swym kawałku ziemi!... Nie mogąc wojskiem, komenderowałbym bodaj parobkami i dziewkami od krów!... Ale i na to mi nie pozwolą!... Powiadam ci, gdyby sznapitura była tańsza, piłbym z rozpaczy jak szewc. Ale trudno... Trzeba się obejść smakiem!... Poczciwa Wilhelmenka przysyła mi wprawdzie codzień po dwa litry mleka, ale tem się nie upiję... Gdybym to miał bodaj jak wasz Karol Stefan browar lub jaką fabrykę wódek...

— A możeby wasza cesarska mość chciał zostać hetmanem Ukrainy?

— Co to, to nie!... Tam jest już zresztą inny Wilhelm, choć on się teraz Wasyl nazywa... Nie chcę mu wchodzić w drogę, choć sprawy ukraińskie zawsze mnie żywo zajmowały, a między tamtejszymi politykami miałem wielu przyjaciół i zwolenników i, myślę, mógłbym na nich i dziś liczyć!

— Niezawodnie! Ukraińcy to bardzo wdzięczny naród. Zupełnie jak Czesi... Dlatego się teraz tak lubią... Niedarmo-to łacińskie przysłowie *similis simili gaudat* przetłumaczono na ruskie „swynia swyni rada“, a my mówimy „swój swego i palcem w nosie wymaca“. Z nimi warto robić interesy, wyjdzie się z nich bez portugalii.

— Ja ich już nie posiadam, więc nie mam nic do stracenia!...

Mówiliśmy jeszcze i o innych sprawach, nie wspominając jedynie Dyabelskiej wyspy, skonstatowałem jednak, że Wiluś stracił kompletnie dawną werwę, pewność siebie i fantazyę... Żal mi się zrobiło tej przedwczesnej ruiny i, nie chcąc na nią dłużej patrzeć, coprędzej powróciłem do Paryża, a stąd jadę do Krakowa, gdyż jak słyszę, macie już mąkę z Poznania a inne smakołyki też w drodze.

Nie zjedzcie więc wszystkiego, ale bodaj coś zostawcie dla

Kochającego Was *Klapy*.

## Lekarz i guwernantka.

Bona leży w łóżku chora.
Dbała o jej zdrowie pani
Wnet posyła po lekarza,
Niech on co zapisze dla niej!

Przyszedł lekarz, bonę maca,
Patrzy w zęby i tam dalej,
Wreszcie mówi pani domu:
„Niechno pani się oddali!“

Gdy z pacyentką był sam na sam
Szepcą bony usta drżące:
„Leżę w łóżku, bo mi państwo
Winni są za dwa miesiące!...“

Na to lekarz, nic nie mówiąc,
Marynarkę nagle zdejmie.
„Co pan robisz! — krzyknie bona —
To jest bardzo nieuprzyjmie!“

— Nic! — odpowie lekarz z flegmą —
Nic! Objaśnię to w tej chwili,
Chcę położyć się przy pani,
Bo i mnie nie zapłacili!...



Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krumłowski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



**Z lepszych sfer towarzyskich.**

**— Bądź spokojną! Moja żona jest dziś u swego kochanka!...**